

Creative Commons License: CC BY-SA 4.0
<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/deed.en>

Elżbieta Sidoruk

Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku
e-mail: e.sidoruk@uwb.edu.pl
ORCID: 0000-0002-6132-5808

Sławomir Mrożek wobec krajobrazów

Lubię patrzeć na niebo, które ma mnie za świadka.
Istnieję przez to niebo, ale czy ja jestem jemu potrzebny?¹

Sławomir Mrożek był – jak to sam ujął najcelniej w liście do Gunara Brandella – „urodzonym wędrowcem, przechodniem, który nie zastyga w jednym miejscu”². Pisząc te słowa 18 listopada 1990 roku na Rancho la Epifania w Meksyku, gdzie postanowił się osiedlić na stałe, Mrożek zapewniał, że nigdy już stamtąd się nie wyprowadzi, ponieważ dotarł „do ostatecznego miejsca przeznaczenia”³. Wbrew swoim planom pisarz jednak musiał opuścić meksykańską posiadłość i kontynuować swoją wędrówkę, powracając w 1996 roku do rodzinnego Krakowa, by następnie przeprowadzić się w 2008 roku do Nicei, gdzie zmarł 15 sierpnia 2013 roku. Miejscem jego „ostatecznego przeznaczenia” okazało się więc Lazurowe Wybrzeże, sąsiadujące z Włoską Riwierą, na której mieszkał przez niemal pięć lat po wyjeździe z Polski w czerwcu 1963 roku⁴.

¹ S. Mrożek, *Dziennik*, t. 1: 1962–1969, Kraków 2010, s. 38. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście głównym, oznaczając je skrótem [D, I].

² S. Mrożek, G. Brandell, *Listy 1959–1994*, Kraków 2013, s. 297.

³ Tamże.

⁴ Niniejszy szkic ma charakter glosy do moich wcześniejszych artykułów, w których analizowałam ślady doświadczenia geobiograficznego utrwalone w tekstach autobiograficznych i literackich Sławomira Mrożka. Zob. E. Sidoruk, „*Jestem urodzonym wędrowcem*”. O miejscach auto-

Mrożek nie tylko kilkakrotnie zmieniał miejsca stałego pobytu, ale też często podróżował, zarówno w sprawach zawodowych, jak i turystycznie. Pierwsze wyjazdy za granicę dostarczyły mu silnych wrażeń, które zapisały się na trwałe w jego pamięci. Wspominając po kilkudziesięciu latach wycieczkę do Związku Radzieckiego w roku 1956, stwierdził, że Rosja okazała się dlań „pamiętna z dwóch powodów”. Pierwszym było „poczucie przestrzeni”, jakiego wówczas doświadczył, drugim poznanie pierwszej żony. Zawarty w *Baltazarze* opis niezwykle „poczucia przestrzeni” jest dość zdawkowy, ale wyraźnie pokazuje, że miało ono charakter tyleż mentalny, co cielesny, że Mrożek percypował otaczający go krajobraz całym sobą:

Przez dwa tygodnie pozostawałem „w gorączce”, a w Odessie – na słynnych schodach – doznałem lewitacji. Uczucie swobody, przestrzeni i nieograniczonych możliwości ogarnęło mnie z siłą, której nigdy bym się nie spodziewał. Nagle przypomniałem sobie, że jestem jeszcze młody, a przyszłość jest przede mną. Kto by przypuszczał, że moja ucieczka na Zachód w siedem lat później zaczęła się na Wschodzie⁵.

Podczas kolejnej wycieczki, tym razem do Europy Zachodniej, dwudziesto- sześćioletni pisarz po raz pierwszy w życiu zobaczył „prawdziwe miasto”, jakim na tle ówczesnego Krakowa wydał mu się Wiedeń, otoczony niezwykłą „poświatą pochodzącą od niezliczonej ilości lamp ulicznych, neonów, oświetlonych okien, restauracji, barów i kawiarni”⁶. Niemniej jednak to nie stolica Austrii, ale Wenecja wywarła na nim tak ogromne wrażenie, że „oblędny zachwyty”, jaki odczuwał w tym „osobnym, całkiem niezależnym od świata, nawet zachodniego” miejscu, znalazł swój wyraz w napisanym siedem lat później opowiadaniu *Moniza Clavier*⁷.

Wyprawiając się do europejskich stolic (kolejnymi były Paryż i Londyn) Mrożek przekroczył „nie tylko granicę, ale mistyczną linię oddzielającą dwie zupełnie inne cywilizacje”⁸, jednak z perspektywy czasu momentem zwrotnym w jego życiu okazał się dwumiesięczny pobyt w Stanach Zjednoczonych

biograficznych Sławomira Mrożka, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2014, nr 5, s. 173–193; E. Sidoruk, *Ślady doświadczenia geobiograficznego w twórczości Sławomira Mrożka*, w: *Przestrzenie geo(bio)graficzne w literaturze*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2015, s. 157–178.

⁵ S. Mrożek, *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006, s. 189.

⁶ Tamże, s. 192–193.

⁷ Potwierdza to Mrożek w *Baltazarze* [zob. tamże, s. 193]. O autobiograficznym aspekcie tego opowiadania pisałam w artykule *Być „w samym środku świata”. Metaforyka przestrzenna w „Monizie Clavier” Sławomira Mrożka*, w: *Geografia i metafora*, red. E. Konończuk, E. Nofikow, E. Sidoruk, Białystok 2014, s. 209–228.

⁸ S. Mrożek, *Mój życiorys*, w: tegoż, *Varia*, t. 1: *Życie i inne okoliczności*, Warszawa 2003, s. 51.

latem 1959 roku. Pisarz podjął tam decyzję o małżeństwie z Marią Obrembą i ponownie – tak jak podczas wycieczki do Związku Radzieckiego – doświadczył rozległej przestrzeni. To właśnie w Ameryce dokonało się „ostateczne otwarcie” jego „umysłu na ogrom naszego globu i nieograniczone sposobności życia na nim”⁹. Poczucie swobody, jakiego wówczas doznał, sprawiło, że postanowił nie wracać „najkrótszą drogą”, zmierzając do Polski przez Francję, Włochy i Austrię. Trasa wiodła przez Paryż, Niceę, Ventimigla i Genuę do Rapallo, skąd wyprawiał się do Wenecji, Rzymu, Neapolu, odbywając przy okazji „obowiązkową wycieczkę na Capri”. Spędziwszy parę tygodni w „jednym z najbardziej uroczych miejsc w Europie”, Mrożek dotarł przez Wiedeń do kraju z zamiarem przeprowadzenia się z Krakowa do Warszawy.

Jak zauważa Anna Nasiłowska, niełatwo jest udowodnić, że „[p]ierwszy wyjazd do Stanów Zjednoczonych miał dla Mrożka duże znaczenie”, ponieważ „listów z tego okresu zachowało się mało, a dziennika nie ma wcale”¹⁰. Generalnie główne źródło informacji o pierwszych podróżach pisarza stanowią teksty wspomnieniowe. Skoro jednak zarówno w *Moim życiorysie* napisanym w 1988 roku¹¹, jak i w późniejszym o kilkanaście lat *Baltazarze* pisarz, wracając pamięcią do tych wojaży, kilkakrotnie stwierdza, iż zmieniły one jego pojęcie o świecie i otworzyły przed nim nowe perspektywy, nie ma powodu, by mu nie wierzyć. Pisane z dużego dystansu czasowego relacje z podróży nie są zbyt obszerne i siłą rzeczy nie zawierają szczegółowych opisów odwiedzanych miejsc, a jedynie w syntetycznym skrócie przedstawiają ogólne wrażenia i odczucia, które niewątpliwie w wyniku upływu kilkudziesięciu lat mogły ulec odkształceniu. Mimo to stanowią one interesujący materiał do analizy sposobu, w jaki Mrożek percypował krajobrazy w szerokim rozumieniu tego pojęcia, uwzględniającym wymiar kulturowy¹². Jako przybysz zza „żelaznej kurtyny” był szczególnie wyczulony na te elementy krajobrazu, w których uwidaczniały się różnice kulturowe i cywilizacyjne. Znamienny pod tym względem jest fragment z *Baltazara*, w którym pisarz

⁹ Tamże.

¹⁰ A. Nasiłowska, *Mrożek. Biografia*, Kraków 2023, s. 300.

¹¹ S. Mrożek, *Mój życiorys*, s. 65.

¹² Na temat rozumienia krajobrazu jako zjawiska kompleksowego, w ramach którego wymiar estetyczny i kulturowy wzajemnie się dopełniają, pisze w swoich pracach Beata Frydryczak. Zob. B. Frydryczak, *O dwóch sensach krajobrazu*, w: *Krajobraz kulturowy*, red. B. Frydryczak, M. Ciesielski, Poznań 2014, s. 15–25; tejże, *Zmysły w krajobrazie*, Łódź 2020, s. 21–37. Zob. też D. Angutek, *Kulturowe wzory przyjemności doświadczania krajobrazu*, w: *Krajobraz i doświadczenie*, red. B. Frydryczak, M. Salwa, Łódź 2019, 33–52; I. Lorenc, *Estetyczne badania nad krajobrazem w świetle przeobrażeń współczesnej humanistyki. Ku fenomenologii krajobrazu*, w: *Krajobraz i doświadczenie*, red. B. Frydryczak, M. Salwa, Łódź 2019, s. 17–31.

wspomina swoje pierwsze wrażenia po przekroczeniu granicy austriackiej podczas wycieczki do Wiednia i Wenecji:

Pierwszy etap – Wiedeń – był jako tako na moją miarę. Wyrosłem w Galicji, jednej z trzech prowincji podczas wcześniejszych zaborów. Cywilizacja austriacka była mi więc bliska. Ale kiedy przekroczyliśmy granicę, uderzyła mnie... geometria. Stwierdziłem ze zdumieniem, że w Austrii była ona nieco inna niż w Polsce. Jej nadrzędną cechą była zgodność kątów prostych. Nic tam nie było krzywe, niepewne, pociągnięte ręką, której w połowie drogi odechciało się wszystkiego¹³.

Jak widać, uwagę Mrożka oglądającego Austrię z okna autobusu przykuły różnice w organizacji przestrzennej, a więc efekt działalności człowieka będący przejawem odmiennej od polskiej kultury i mentalności. To zorientowanie na krajobraz kulturowy uwidacznia się również we wspomnieniach ze Stanów Zjednoczonych:

Zapach Ameryki był inny niż gdzie indziej ma świecie. Ameryka nieodłącznie kojarzyła się z samochodem i autostradą. Kiedy dotarliśmy do Harvardu i gdy na kampusie wysiadłem z autokaru, nagle znalazłem się wśród starych drzew spokojnej Anglii XIX wieku. Ale to był wyjątek, tutaj człowiek był dodatkiem do samochodu. Już te różnice świadczyły, że Ameryka i Europa, a zwłaszcza Europa Wschodnia, istniały w różnych cywilizacjach¹⁴.

W kilku zdaniach, napisanych po niemal półwieczu od pierwszego pobytu w Ameryce, pisarz w sposób esencjonalny streścił wrażenia, znacznie obszerniej zrelacjonowane wkrótce po powrocie do kraju w opublikowanym w „Życiu Literackim” (1960, nr 3) swoistym reportażu *Po drodze*, gdzie odmalował obraz kraju, którego mieszkańcy nie byłiby w stanie funkcjonować bez samochodów. Komentując ten tekst, Nasiłowska zauważa, że z dzisiejszej perspektywy zawarte w nim powierzchowne obserwacje, na jakich jego autor musiał poprzestać, mogą wydawać się banalne, jednak wówczas „były opisem niedostępnej części świata”¹⁵. Tym, co Mrożka szczególnie zadziwiło, było przenikanie się natury i cywilizacji kojarzącej mu się do tej pory „z łyśymi pagórami” i „pogromem lasów”. Okazało się jednak, że autostrada z Nowego Jorku do Cambridge, którą jechał autokar wiozący uczestników Summer School na Uniwersytecie Harvarda, wiodła przez gęste lasy:

¹³ S. Mrożek, *Baltazar. Autobiografia*, s. 192.

¹⁴ Tamże, s. 218.

¹⁵ A. Nasiłowska, *Mrożek. Biografia*, s. 305.

Tymczasem podczas pięciogodzinnej jazdy z dużą szybkością, w każdym momencie las towarzyszył nam albo tuż przy szosie, albo był bardzo blisko. Ten autentyczny, choć jeszcze nie stary bór w Massachussets nadziany jest równomiernie osiedlami i obiektami cywilizacyjnymi. Osiedla – to znaczy pojedyncze „punkty” mieszkalne, migające co kilkaset metrów, wciśnięte w las opodal szosy. Mimo bogactwa poszczególnych rozwiązań wyłania się z nich stereotyp: domek, często jednopiętrowy, często nawiązujący do wdzięcznego „kolonialnego” stylu, taras, weranda, garaż, idealnie przystrzyżony trawnik (mania i główna rozrywka panów domu) i nierzadko mały basen kąpielowy. Ogrodzenia przeważnie nie ma, to podobno różni te domki, między innymi, od angielskich. Często też spotyka się surowe jeszcze wyrwy w lesie, a w nich pracujące buldożery i kopaczki, niwelujące teren. Widoczny znak, podobnie jak wielkie tablice przydrożne, ogłoszenia agencji dzierżawiących, sprzedających i pośredniczących kupno i wynajem, że ten typ zamieszkiwania jest w rozwoju.

W regularnych mniej więcej odstępach czasu autobus mknie przez „Shopping Centers”, czyli zespoły obiektów obsługujących okoliczny rejon. Dom towarowy, stacja benzynowa, stacja obsługi, gospoda (bary samoobsługowe, restauracje, kawiarnia), czasem lokal nocny – zajazd, hotel albo motel, kino¹⁶.

W relacji tej miarą rozległości przestrzeni jest czas i prędkość, z jaką autokar pokonuje autostradę, mijając „pojedyncze «punkty» mieszkalne, migające co kilkaset metrów”. Opisuując krajobraz widziany z okien mknącego autobusu, Mrożek nie tylko sugestywnie odtwarza swoje doznania przestrzenne, ale też zręcznie przechodzi do zasadniczej kwestii związanej z codzienną egzystencją mieszkańców takich osiedli, a mianowicie ogromnej liczby samochodów niezbędnych do pokonywania znacznych odległości dzielących dom od miejsca pracy, szkoły, sklepu czy kina:

śmiało tu można mówić o cywilizacji samochodu. Gdyby nie wynaleziono samochodu – nie byłoby USA w dzisiejszej postaci [...].

Takie zasiedlenie kraju nazywa się tutaj „przedmieście”, choć właściwiej byłoby mówić „międzymieście”. W pewnych okolicach tego stanu można mówić o jednym osiedlu, ciągnący się setkami mil las nasycony równomiernie domkami, siatką dróg, przewodami energii wszelkiego rodzaju, wieżami ciśnień, zbiornikami gazu, benzyny, fabrykami, wyglądającymi z daleka jak skrzyżowanie letniego pawilonu wypoczynkowego z małym obserwatorium astronomicznym. To połączenie swobodnie egzystującej przyrody z wysoką cywilizacją techniczną sprawia na przybyszu skądinąd dziwne wrażenie, szczególnie, kiedy się już przebyło kamienny kocioł Nowego Jorku¹⁷.

¹⁶ S. Mrożek, *Po drodze*, „Życie Literackie” 1960, nr 3, s. 3.

¹⁷ Tamże [podkr. – E.S.].

Oczywiście wyłaniający się z reportażu obraz Ameryki nie powstał wyłącznie na bazie tego, co zobaczył Mrożek w trakcie pięciogodzinnego przejazdu z Nowego Jorku do Cambridge, lecz jest wypadkową obserwacji poczynionych podczas dwumiesięcznego pobytu, które zostały opracowane i poddane interpretacji. Mamy więc tu do czynienia nie tyle z opisem krajobrazu, ile z jego odczytywaniem¹⁸. Przyjmując postawę zaintrygowanego, a zarazem zdystansowanego obserwatora, pisarz ogranicza się w zasadzie do wrażeń wzrokowych, o doznaniach dźwiękowych jedynie napomyka (pisząc o alarmujących dzwoneczkach na przejazdach kolejowych i rozlegających się czasem w lasach odgłosach przypominających zawodzenie zranionych zwierząt, a wydawanych przez „skazane na wymarcie” elektryczne lokomotywy), zaś o zapachach nie pisze w ogóle. Jest to o tyle zastanawiające, że w przywołanym już fragmencie *Baltazara* Mrożek wspomina o doznaniach olfaktorycznych: „Zapach Ameryki był inny niż gdzie indziej ma świecie. Ameryka nieodłącznie kojarzyła się z samochodem i autostradą”.

O ile pierwsze wyjazdy zagraniczne utrwaliły się przynajmniej we wspomnieniach pisarza, o tyle tekstowe ślady późniejszych podróży są bardzo skromne. Zapiski w *Dzienniku* prowadzonym w latach 1962–1989 ograniczają się najczęściej do odnotowania samego faktu wyjazdu bądź powrotu i związanego z tym stanu ducha. Temat podróży nie pojawia się też zbyt często w korespondencji. Właściwie tylko w listach do Stanisława Lema Mrożek poświęca tej kwestii nieco więcej uwagi. Z zasady jednak nie opisuje konkretnych miejsc dla nich samych, poprzestając na ogólnych spostrzeżeniach i wrażeniach. W liście z Londynu, gdzie pisarz spędził kilka tygodni na przełomie 1961 i 1962 roku, obok ciętych komentarzy na temat obyczajowości, znalazły się jedynie zdawkowe uwagi o klimacie:

Sensacja jest wielka, bo pokazał się prawdziwy lód, i całe rodziny chodzą po parkach oglądać zamrożone stawy, pokazują to dzieciom. Dzieci znają tylko sztuczny lód w szkolnych salach gimnastycznych i choć wszystkie umieją jeździć na łyżwach, naturalnego lodu nie widziały. [...]

Trawa tu rośnie cały rok, a w ogrodzie przed domem, w którym mieszkam, kwitnie róża na łodydze wyższej ode mnie. Ile razy wchodzę albo wychodzę z domu, wydaje mi się, że zwariowałem¹⁹.

¹⁸ Nawiązuję tu do koncepcji „czytania krajobrazu kulturowego”, w ramach której relacja z przestrzenią jest traktowana „jako kompleksowy program odkrywania kulturowych światów” [zob. R. Traba, *Krajobraz kulturowy: strategie badawcze i interpretacje. Uwagi wstępne*, w: red. R. Traba, V. Julkowska, T. Strykiewicz, *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, Warszawa–Berlin 2017, s. 13].

¹⁹ S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*, Kraków 2011, s. 79.

Nieco obszerniejszy, ale utrzymany w podobnej tonacji opis otoczenia zawiera list napisany w trakcie wizyty u Gunnara Brandella w Sztokholmie, którego Mrożek odwiedził w lutym 1962 roku:

Wszystko jak stara, dobra dekoracja do Ibsena, tylko że odkurzona. Staroświeccy są. Klimat słaby. Jak u nas, jak u nas.

Mieszkam pod miastem, w obszernym domu Szweda, który ma żelazne zdrowie. Czy wiesz, co to znaczy być zamkniętym w tej zaśniewanej ze szczytów okolicy, sam na sam z dwumetrowym Szwedem, w długie polarne wieczory protestantem, neurastenikiem, który nigdy nie ma kaca, który może pić bez końca, czasem tylko zaryczy?

Język okropny. Nawet nie wiem, jak jest po szwedzku „zapałki”. Krzeszę ogień z drewniek.

Zimno, na rzekach staromiejskich, na kanałach zamarzniętych solidnie łożą dzikie kaczki, które już chyba nie są dzikie, ale tak samo kolorowe, szafirowo-granatowe z popielatym, dzioby żółte.

Las jest wszędzie. Każdy dom poza śródmieściem wygląda, jakby dopiero pięć minut temu odeszli drwale, którzy z trudem zrobili trochę miejsca dla domostwa. Las się trochę posunął, ale nie odszedł. Stoi i patrzy. Czasem odchrząknie²⁰.

Wyjątkiem od zasady jest kilkustronicowa relacja z krótkiej podróży po Austrii w sierpniu 1965 roku, którą objechali z żoną w tydzień, zwiedzając po drodze Villach, Wiedeń, Salzburg i Innsbruck, Brenner²¹. Wrócił z niej Mrożek „syty, całkiem nią znudzony, północności, galicyjskości, polskości”²². Od ponad dwóch lat pisarz mieszkał już wówczas w Chiavari i fakt przebywania za granicą nie wywoływał w nim takich emocji, jakich doświadczał wcześniej podczas „krótkich, łapczywych” wyjazdów, i w związku z tym mógł postrzegać „świat i życie zwyczajnie, bez zanieczyszczającej euforii”²³, a z większą dozą krytycyzmu. Nadal konfrontował Austrię z Polską, wychwytyjąc podobieństwa i różnice uwidaczniające się w krajobrazie kulturowym:

Bo chociaż nie duch sam oczywiście, to materia bardzo do polskości zbliżona, tyle że niby cywilizowana bardziej. Duch jest niemiecki, ale materia ta sama, którą zwłaszcza w Galicji dzieckiem byłem poczęstowany, jako tam urodzony. Chcę być dobrze zrozumiany: od Niemca jesteśmy jakże różni, ale

²⁰ Tamże, s. 86.

²¹ Relację z tej podróży analizowałam szczegółowo w przywołanym już artykule „*Jestem urodzonym wędrowcem*”. O miejscach autobiograficznych Sławomira Mrożka. Tutaj streszczam tę analizę, wydobywając to, co istotne z perspektywy niniejszych rozważań.

²² S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*, Kraków 2011, s. 449.

²³ Tamże, s. 262.

kultura nasza materialna raczej od jego stron pochodzi, częściowo, bo z drugiej strony zmieszaliśmy ją z rosyjskością. Nie ma co się łudzić, poza pewnym specyficznym stylem warszawskim, bo zresztą każde większe miasto, a zwłaszcza każda stolica wytwarza swoją pewną odrębność, nie stworzyliśmy w materii stylu własnego, który by tylko naszym był. Nie nałożyliśmy naturze, na krajobraz naturalny, niczego, co gdzie indziej pełniej i konsekwentniej nałożono. Zresztą nawet krajobrazem niepowtarzalnie własnym nie zostaliśmy obdarzeni. I tak przez Austrię jadąc, w wielu powiatach wypisz, wymaluj albo strony Kazimierza nad Wisłą (obrzeża Dunaju w okolicy Kermu), albo wsie nasze, te zamożniejsze, albo góry podobne odnajdywałem, tyle że przeważnie większe, czystsze w rodzaju, nie tak nieśmiałe, przygaszone. Najczęściej jednak nie były to zespoły całe, ale elementy przemieszane, które wciąż do oczu wskakiwały z całości, jako nasze. [...]

Kuchnia, co ważne, bo upieram się, że pokaż mi, co jesz itd., nasza, tyle że jakaś przedwojenna i jakby bardziej do oryginału zbliżona, jakbym do ojczyzny kotleta schabowego przyjechał, gulaszu i kapusty, i wędlin. Obżarłem się też od razu okropnie, ale się okazało, że to już tylko imaginacja, że moja wyobraźnia tego chciała, a ciało już się odzwyczaiło od tego ciężkiego jedzenia szwiny i knedli. I bez specjalnego żalu do jedzenia śródziemnomorskiego wróciłem. Cała Austria przesiąknięta jest zapachem smażeniny i kapusty, a także kirszu i cygar, na tle piwka²⁴.

Dostrzegając podobieństwo materii, wskazuje Mrozek na większe zaawansowanie cywilizacyjne Austrii i wtórność polskiego stylu, będącego gorszą kopią oryginału. Co więcej, nawet polskiemu krajobrazowi naturalnemu odmawia niepowtarzalności. Zarazem jednak ostrze krytyki okazuje się obosieczne. Na przykład Wiedeń, który osiem lat wcześniej wydawał się Mrozkowi na tle ówczesnego Krakowa prawdziwym miastem, zostaje odczarowany:

Wszystko, co znajduje się tam w obrębie Plant, jeszcze lśni i zadaje szyku, chociaż tylko ktoś, kto po raz pierwszy wyjeżdża z Polski, daje się jeszcze nabrać na to udawanie Europy à la Paris, jak ja swego czasu. Ale cała reszta, te nieskończone szare ulice z czynszówkami, szczególnie wymowne w niedzielne popołudnie, te mnogi Aleje Jerozolimskich, Krakowskiej, Długiej właśnie, do tego centrum nie przystają. W żadnym zresztą innym mieście, a jest ich tam niewiele i małe, nie czułem, że są to ludzie urodzeni z miasta i dla miasta. Wszystko to charakteryzuje się pewną powiatowością [...]²⁵.

Można odnieść wrażenie, że relacja z podróży po Austrii ma z założenia demistyfikatorski charakter i pisarz celowo koncentruje się na podo-

²⁴ Tamże, s. 449–451 [podkr. – E.S.].

²⁵ Tamże, s. 452.

bieństwach, aby pokazać, iż nie jest już owym turystą z Polski, który dał się kiedyś nabrać na „udawanie Europy à la Paris”. Mrożek dokonuje jednak korekty swoich wyobrażeń także *in plus*. Upatrując źródła podobieństw Austrii do Polski i wschodnich stron w ogólności w swoistej chłopskości tego kraju, właśnie ową rdzenną chłopskość, tyrolskość, uznaje za „najsilniejszą stron[ę] austriacką”, dlatego, że „tylko to, co autentyczne, może być i piękne, i mocne”:

Zawsze podśmiewałem się trochę z Tyrolu, bo wydawał mi się, nie wiem dlaczego, operetkowy, tylko jodłowanie mi się z nim kojarzyło. Tymczasem na odwrót, wszystko inne, z Wiedniem razem, to coś nie tak, a Tyrol jak skała. Bardzo mnie zajął i zastanowił, a szczególnie muzeum niezwyklej piękności w Innsbrucku, właśnie ludowo tyrolskie²⁶.

Warto podkreślić, że w tej obszernej relacji z podróży, która stwarzała okazję do podziwiania pięknych górskich widoków, natura jest prawie nieobecna, a o pejzażach pisarz napomyka jedynie mimochodem, przy czym odwołuje się w celu ich zobrazowania do tekstu kultury, tematyzując ten zabieg retoryczny:

Przejazd przez Brenner miał coś z patosu, nie tyle ze względu na pejzaże, które dalekie od jakichkolwiek przepaści czy perci, choć piękne ogromne i rozłożyste, ile przez ścisłe kolumny samochodów zakosami idące i ginące w nieskończoność, a że jeszcze posuwały się krokiem piechura i ja wraz z nimi, co dawało takie wrażenie, jak pochód ludu zakosami przez śniegi i aż w horyzont, ukazany przez Eisensteina w I części *Iwana Groźnego*. Tylko zresztą przy pomocy takich kulturalnych refleksji można jakąś niezwykłość z tego wydobyć, bo jeżeli ograniczysz się do dosłowności, to nie ma różnicy między przebywaniem Brenneru a dajmy na to posuwaniem się w zatorze przez Borek Fałęcki koło Kabla [...]. To niwelujące działanie samochodu już nieraz zaobserwowałem²⁷.

Zresztą Mrożek generalnie nie przejawiał skłonności do opisywania pejzaży. Jak wyjaśniał w jednym z listów do Lema, wołał „pracować w sferze wniosków raczej niż opisu, które czasem krótkie i dosadne”²⁸. Nie był to jedyny powód znikomej obecności opisów krajobrazów w jego listach i *Dzienniku*. Odpowiadając na uwagę Małgorzaty Niemczyńskiej, że w *Dzienniku* bardzo skupia się na sobie, niewiele zaś pisze o otoczeniu, pisarz stwierdził

²⁶ Tamże, s. 453.

²⁷ Tamże, s. 456 [podkr. – E.S.].

²⁸ Tamże, s. 612.

bez ogródek: „Pisałem o tym, co było ważne. Takie same byłyby te zapiski gdziekolwiek. Ja jestem dla mnie tak samo ważny jak otoczenie. Każdy człowiek tak ma”²⁹.

W przywołanym na wstępie liście do Brandella, deklarując, że odnalazł miejsce swojego ostatecznego przeznaczenia i już nigdy się nie przeprowadzi, Mrożek tak podsumował swoje dotychczasowe życie: „Nie tylko w fizycznym sensie przemieszczałem się więcej niż przeciętny człowiek. Tak przewędrowałem również przez wiele wewnętrznych kształtów, konfiguracji, pejzaży...”³⁰. Czytając *Dziennik* trudno oprzeć się wrażeniu, że po wyjeździe z Polski w czerwcu 1963 roku wewnętrzne wędrówki absorbowały go znacznie bardziej niż realne podróże. Jak już wspomniałam, najczęściej pisarz poprzestawał jedynie na informacji o wyjeździe bądź powrocie, odnotowując czasami również związany z tym faktem nastrój. Często było to rozczarowanie, co pozwala domniemywać, że efektem pobytu w innym miejscu miała być jakaś zmiana. Prawie miesięczną wizytę w Düsseldorfie w styczniu 1966 roku Mrożek skwitował jednym zdaniem: „Od powrotu z Niemiec nie odzyskałem stanu doczesności, żyję w stanie zawieszenia, znowu w poczekalni”³¹, zaś po podróży do Austrii i Jugosławii w sierpniu i wrześniu tegoż roku zanotował: „Austria, Jugosławia i z powrotem. I nic”³². W okresie od końca sierpnia do końca listopada 1973 roku, kiedy to pisarz był kolejno w Persji, Szwajcarii i Niemczech, Grecji i Austrii oraz Londynie, fragmenty pisane w trakcie tych wyjazdów poprzedzone zostały nawet tytułami „Dziennik podróży do...”, nie ma w nich jednak żadnych, chociażby zdawkowych, obserwacji dotyczących krajobrazów czy jakichkolwiek elementów przestrzeni geograficznej³³.

Fakt, iż w dziennikowych zapiskach Mrożek nie poświęcał zbyt wiele uwagi otoczeniu, nie oznacza jednak, iż było mu ono zupełnie obojętne. W końcu nie bez powodu kilkakrotnie zmieniał miejsca zamieszkania, a czynił to wówczas, gdy czuł, że ich pozytywny wpływ się wyczerpał i przestały być źródłem sił żywotnych, co wyraził dobitnie, wyjaśniając Brandellowi powody przeprowadzki z Chiavari do Paryża: „Dłużej nie mogę tutaj trwać. To nie jest wina miejsca. Po prostu przeżyłem je do cna i nic już nie zostało. To miejsce już mnie nie karmi. Zaczyna mnie pożerać”³⁴. Cztery

²⁹ M.I. Niemczyńska, *Mrożek. Striptiz neurotyka*, Warszawa 2013, s. 262–263.

³⁰ S. Mrożek, G. Brandell, *Listy 1959–1994*, s. 297.

³¹ Tamże, s. 318.

³² Tamże, s. 395.

³³ Zob. S. Mrożek, *Dziennik*, t. 1: 1970–1979, Kraków 2012, s. 151–192.

³⁴ S. Mrożek, G. Brandell, *Listy 1959–1994*, s. 161.

i pół roku wcześniej, zdecydowawszy się na dłuższy pobyt za granicą, pisarz wybrał Chiavari pod wpływem Marii Paczowskiej³⁵, ale nie zakładał wówczas, że pozostanie tam tyle czasu. O osiedleniu się na Włoskiej Riwierze przesądziły zapewne w znacznej mierze względy praktyczne, faktem jednak pozostaje, że pierwsze lata poza Polską mieszkał w jednym z najbardziej urokliwych miejsc w Europie. Tymczasem 15 czerwca 1963 roku, w pierwszej notatce sporządzonej w Chiavari, przyznając, że zmiana stylu życia była koniecznością, ponieważ „[z]epsuły się wszystkie dawne motory, czyli pożądania”, Mrożek tak opisywał stan, w jakim się wówczas znajdował:

Stoję jak słup przed najpiękniejszymi krajobrazami świata, przechodzę przez najbogatsze ulice. Żeby nie popaść w starczą półdrzemkę do końca swoich dni, trzeba tamte motory czymś zastąpić, trzeba nauczyć się z tej drzemki budzić. Stary dom sam z siebie się rozleciał, żeby nie mieszkać w ruinach, trzeba zbudować nowy [D, I, s. 37, podkr. – E.S.].

Zaaklimatyzowanie się w nowym miejscu wymagało trochę czasu, ale na początku października w liście do Jana Błońskiego pisarz wyznał: „Co do mojej osobistej głowy, mam nadzieję, że już te cztery miesiące wiele jej pomogły”³⁶. Z utrzymanego w żartobliwym tonie, swoistym dla korespondencji z Lemem, listu z 15 lutego 1964 roku, wynika, że siedem miesięcy po przyjeździe do Chiavari życie na prowincji bardzo mu odpowiadało i czerpał przyjemność z przebywania w tak urokliwej okolicy:

Życie tu prowadzę regularne. Rano się zrywam i dla zdrowia idę na jedną górę, na której kościół z małym klasztorkiem. Zresztą tu trudno o pagórek bez kościoła. Idę, ptaszki śpiewają, chłopów, co tykami oliwki na ziemi strącają, mijam, mówią mi dzień dobry, bo tu jeszcze patriarchalnie i żadnego rozwydrzenia nie ma. Wejdę sobie i zejść, śniadanko zjem, potem prace wykonuję różne, aż już południe i żona prosi na skromny, ale zdrowy posiłek. Po południu też to czy owo, wieczorem także, chyba że do kina, miasteczko ma 30 000 ludzi, ale kin osiem. I tak leci³⁷.

W połowie 1966 roku Mrożek wyraźnie już odczuwał znużenie takim stylem życia. 24 czerwca zanotował w *Dzienniku*: „Właściwie jestem już poza Chiavari, chociaż nie wiem, jak długo tu jeszcze trzeba mieszkać. Jestem tak samo poza Chiavari, jak kiedyś byłem poza Polską, chociaż w niej mieszkałem” [D, I, s. 376], a w zapisku z 14 lipca swoje życie w tym miasteczku

³⁵ Jak pisze Nasiłowska: „To Maria wymyśliła, że Mrożek przyjedzie do Chiavari, w zasadzie, podjęła decyzję za niego [...]” [A. Nasiłowska, *Mrożek. Biografia*, s. 400–401].

³⁶ J. Błoński, S. Mrożek, *Listy 1963–1996*, Kraków 2004, s. 39.

³⁷ S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*, s. 285–286.

porównywał do „życia pasażera na transatlantyku”, opisując w ten sposób stan zawieszenia, w jakim się ponownie znalazł: „Ta sama beztroska, ten sam zdradliwy bezmiar czasu, to samo, tym dokuczliwsze, mijanie. [...] I tak samo jak na transatlantyku, jedzenie, posiłki są najważniejszymi wydarzeniami” [D, I, s. 383].

Z okresu, w którym Chiavari jeszcze „karmiło” pisarza, pochodzą, co prawda niezbyt liczne, zapiski w *Dzienniku* dające pewne wyobrażenie o sposobie percypowania przez niego otaczających go krajobrazów. Pod datą 9 listopada 1963 roku wyjątkowo obszernie zrelacjonował Mrożek wrażenia podczas zwiedzania słynącego z monumentalnych rzeźb nagrobnych i bogato zdobionych kaplic, XIX-wiecznego cmentarza Staglieno w Genui (Cimitero monumentale di Staglieno założonego w 1851 roku), na którym spoczywają m.in. Friedrich Nietzsche, Guy de Maupassant i Mark Twain. Wizyta stała się pretekstem do rozważań na temat metody zapisywania, związanych z dylematem, czy powinien, jak wówczas, gdy nie był jeszcze literatem, rejestrować „wszystko dokładnie i opisowo, potem dopiero snując wnioski”, czy raczej ograniczyć się do tych ostatnich. Zastanawiając się, czy będzie pamiętał to, co widział odczytując tylko wnioski, na pytanie to odpowiadał kolejnym: „Z drugiej strony, nie opisywać, czy to nie ułatwianie sobie życia, brak solidnej solidności, która, jak wykazują galerie sztuki kamieniarskiej na tym cmentarzu, ale tylko te sprzed pięćdziesięciu lat i dawniejsze, może przetrwać i się liczyć?” [D, I, s. 50]. Tym razem Mrożek zdecydował się na protokolarny opis cmentarza i jego okolicy:

Te pagóry z fortami na szczytach. Nowe osiedla wieżowcowe w dolinie. Szosa widziana ze szczytów cmentarza.

Dosłowność nieboszczyków, nie przysypanych ziemią, ale zamkniętych w tyśiącu szuflad, szafach, trupi zapach mimo wszystko, ta dosłowność, wierzchność nieboszczyków, a zarazem rzemieślniczo-architekuralna perfekcja tego magazynu, administracyjna, nadsolidna.

Te rzeźby i płaskorzeźby, te kompozycje, nagrobkowo-gzymse, w konwencji przecież tak ścisłej. Dlaczego więc wrażenie powiedzenia wiele wszędy i w głąb? Może owa dosłowność formy nie jest tu bez znaczenia, może mnogość egzemplarzy. Może temat mimo wszystko.

Oślepiające w słońcu pole białych nagrobków pośrodku prostokąta, w ramie czarnych cyprysów. Morze punkcików, kwiatów (po Zaduszkach). W tle pagóry surowe, z akweduktami [D, I, s. 50–51].

Poprzestając na wyliczeniu poszczególnych elementów krajobrazu przy użyciu zdań równoważnikowych, pisarz naszkicował surowy obraz nekropolii, a zarazem uwydatnił jej rozległość i majestatyczność. Opis, bazujący przede wszystkim na wrażeniach wzrokowych, ale też w drugim akapicie dość su-

gestywnie oddający doznania zapachowe, podkreśla charakter miejsca jako domeny śmierci, w którym, paradoksalnie, Mrożek cieleśnie odczuł swoje istnienie:

Kiedy tak szedłem, czułem w sobie życie biologiczne, jeszcze istniejące. Pulsowanie, dziurę w zębie, jeszcze ważną, ruch szyi. I także rodzaj dumy, że jestem w tych dalekich stronach mimo wszystko, że przebiłem się na świat, i złość dumną, że mógłby mi ktoś w tym przeszkodzić, odebrać mi prawo do przeżycia wszystkiego, co mogę jeszcze (niestety, przeżycie to już tylko zobaczenie, przeważnie) [D, I, s. 51, podkr. – E.S.].

Tę wtrąconą w nawiasie uwagę, w której pisarz z żalem wyznaje, że w jego przypadku „przeżycie” sprowadza się przeważnie do „zobaczenia”, uznać można za trafny autokomentarz na temat sposobu doświadczania przez niego krajobrazów. Rzeczywiście większość zapisów tego doświadczenia potwierdza dominację percepcji wzrokowej, niemniej jednak niektóre z nich odnotowują również wrażenia zapachowe (jak we fragmencie przywołanym powyżej), dźwiękowe, a także haptyczne. Z relacji z jednodniowego wypadu na narty do Santo Stefano wynika, że najistotniejszym doznaniem, które pozytywnie wpłynęło na jego samopoczucie, było wysłuchanie melodii wygrywanej przez kościelne dzwony:

Z nart nic nie wyszło, bo śniegu nie ma, więc tylko udały się dzwony usłyszane nagle o godzinie czwartej, ułożone według jakiejś starej (bo chyba nie nowej) pieśni. Byłem akurat na górze, w krzakach kolczastych, pojadając bezzębnie twardą polską kielbasę w przerwie podczas szukania śniegu. Ludzie w Santo Stefano są na wagę złota, widziałem tylko następujących: otumanioną dziewczynkę, która podała mi kawę z mlekiem w pustym barze, mężczyznę, który rąbał drzewo (z daleka), dwoje dzieci, które były psa kamieniami (z daleka, z bardzo daleka i wysoka). Aha, i jeszcze wieśniak, który coś tam robił z wołami zaprzęgniętymi do czegoś.

Dzwony więc były najważniejsze i wydaje się, jakbym tam pojechał specjalnie po to. Przez cały dzień cudowny odpoczynek, droga dobra. No i wysłuchałem tego dzwonienia i wróciłem, i wydaje mi się, jakbym spełnił to, co trzeba [D, I, s. 85, podkr. – E.S.].

Mrożek w ogóle był bardzo wrażliwy na dźwięki, zwłaszcza różnego rodzaju hałasy, co uwidacznia się na przykład w informacjach o zmianie miejsca zamieszkania w Chiavari, pojawiających się w listach do Błońskiego i Lema, w których podkreśla, że nowa lokalizacja jest bardziej zaciszna, a pejzaż dźwiękowy miłszy dla ucha:

mieszkamy obecnie koło sztreki [drogi kolejowej – dop. E.S.], a nie koło pralni mechanicznej i fabryczki sztucznych owoców z plastiku, i dwóch warsztatów

stolarskich z piłami mechanicznymi oraz parą psów do polowania, mieszkających w wybiegu specjalnym, które lubiły sobie poszczekać. Pociągi miłsze³⁸.

W *Dzienniku* znajdują się z kolei zapiski świadczące o szczególnej drażliwości pisarza na hałaśliwe zachowania ludzi, takie jak chociażby wrzaski grupy kilkunastoletnich chłopców grających w piłkę, spotkanych podczas spaceru na zazwyczaj pustej i cichej górze Maxena, irytujące do tego stopnia, że – jak wyznaje, zdradzając jeden z „plugawych sekretów” swojej „duszy brudnawej” – jego „wyobraźnia zaraz rozkosznie się napoiła spontanicznym obrazem strzelania do nich z broni maszynowej” [D, I, s. 150]. Analizując przyczyny swojej reakcji, Mrozek dochodzi do wniosku, że tak naprawdę jego zdenerwowanie wynikało nie tyle z braku ciszy, w której mogłaby mu przyjść do głowy jakaś myśl „odkupiająca” (gdyż nic takiego się nie dzieje nawet, gdy jest tam cicho), ile z niezrozumiałego dla niego strachu przed wrzeszczącymi chłopcami.

Jeśli chodzi o wrażenia haptyczne percypowane w kontakcie z krajobrazem, to ich zapisy sprowadzają się przede wszystkim do rejestrowania doznań, mających wpływ na aktualny nastrój, takich jak na przykład ciepło odczuwane podczas spacerów w słoneczne dni. Po powrocie z listopadowej „przechadzki w stronę Maxena”, pisarz zanotował:

jestem dotleniony, dlatego to, co mi się snuło, wydało mi się inteligentne, ale przestało. Może tlen nie jest taki odżywczy, jak powiadają.

Pogoda dzisiaj niezwykła, wniebobiorąca, ciepło, ale ciepło słoneczne, nie parujące od ziemi i wody. Jesień tutejsza, jeżeli taka wcale nie jest smutna [D, s. 248].

Inna rzecz, że niektóre tego typu zapiski mogły się pojawiać w *Dzienniku* jedynie z potrzeby zanotowania czegośkolwiek przy braku jakiś istotniejszych spostrzeżeń. Dobrym przykładem jest tu wpis z 14 listopada 1965 roku, świadczący o pewnym znużeniu krajobrazem Chiavari i jego okolic. Zastanawiając się po raz kolejny nad tym, co zapisywać, oraz czy da się „nie mając wcale do tego ochoty, odmalowywać soczyste obrazy informacyjno-obyczajowe”, zwłaszcza jeśli nowo zobaczone obrazy nie wywołują takich emocji, jak w wieku młodzięcym, kiedy „każda drobna przygoda była [...] od razu sensacją”, Mrozek stwierdził:

Przecież nawet przeciętny człowiek, osadzony siłą w Chiavari, po dłuższym czy krótszym okresie żadnej egzotyki już tutaj nie będzie dostrzegał, a przeciwnie, sam będzie się śmiał, jeżeli mu kto o jakiej tutaj egzotyce powie. Robienie

³⁸ Tamże, s. 262. Zob. też J. Błoński, S. Mrozek, *Listy 1963–1996*, Kraków 2004, s. 45.

z niej egzotyki jest robieniem problemu i nastroju z czegoś, co nie ma żadnego większego znaczenia, jest czystym przypadkiem zależnym od przypadkowo zajętego punktu widzenia i poza ewentualnie krótkim rzeczowym stwierdzeniem, że „tutaj trochę inaczej niż u nas”, nie ma co więcej mówić, a co dopiero dąć i robić pióropusze dla swej łysiny [D, s. 256–257].

Po takim wprowadzeniu odnotowanie tego, że się obejrzało w kinie film pt. *Ipcress File*, oraz relacja ze spaceru sprawiają wrażenie zapisków sporządzonych na zasadzie przykładu ilustrującego wcześniejsze rozważania:

Pogoda piękna, jasna, sucha i słoneczna, a wieczorami bardzo zimna, na szczęście, bo z ciepła deszcze tylko się biorą. Zachody też słońca przeróżne przez cały dzień dzisiaj się odbywały, a już z tego chociażby zdania widać, jak przesadzam i jak mi w ogóle zaufać nie można. Istotnie jednak cały dzień pełen świetlistości i blasku, niebieskości, ale tutaj niezwyklej, bo bladej, porcelanowej, nie tej ciężkiej, gęstej, ciemnej niebieskości letniej tutaj. Z morza wyszedł jeden człowiek, który się kąpał, człowiek niemłody już. Nad morzem rodziny i nierodzony, wszyscy niedzielnie się przechadzali, ale nie tak dużo jak kiedy indziej, bo chyba sami miejscowi, nikt już, czy też jeszcze, tutaj nie przyjeżdża teraz na koniec tygodnia. Dym się wielki podniósł na końcu *lungomare*, ale to chyba tylko śmieci się paliły, straży pożarnej jak nie widać, tak nie widać było, więc nawet i spodziewać się jej już przestałem [D, s. 257, podkr. – E.S.].

Niemniej jednak opis ten świadczy o spostrzegawczości Mrożka i jego wrażliwości na doznania wywoływane przez otaczający krajobraz, a rejestrowane za pomocą różnych zmysłów. Pod tym względem interesujący jest nieco wcześniejszy wpis w *Dzienniku*, w którym utrwalone zostały wrażenia towarzyszące nocnej jeździe samochodem z Portofino do Chiavari:

Pustawo wszędzie, tylko na Aurelii walka o życie ta sama co zawsze. Szczególnie kiedy się ściemni, bardziej tajemniczo i symbolicznie, bo nie widać wtedy wszystkich znanych samochodów, tylko światła rozmaite z oczu żarowych wydawane, ślady istnienia, samych ciał zaś nie widać wcale, ruch światła samych, i to światła nacierają i światła się bronią, światło nie wie dlaczego przegania, dogania, mruga ku niemu i tamto jemu odmruguje, a nic z tego wynioskować nie można, chociażby kto chciał, jeżeli nie wie. A kiedy blisko kto stanie, to jeszcze ryki i sapanie usłyszysz, człapanie, syki i brzęczenia i wszystko to na tle natury dzikiej, na którym zawsze najbardziej podejrzane i najbardziej przerażające dzieje się odgrywały [D, s. 250–251].

Poruszanie się samochodem po górskiej drodze nocą przywraca poczucie istnienia, ponieważ z uwagi na ryzyko wypadku ma znamiona „walki o życie”. Mimo iż w ciemności krajobraz jest niewidoczny, istnieje w świadomości kierującego autem („wszystko to na tle natury dzikiej”), wzmagając czujność

i napięcie, zaś migające światła reflektorów bardziej dezorientują, niż rozpraszają mrok, który potęguje wrażenia dźwiękowe³⁹. W tym przypadku potencjalne zagrożenie stanowi źródło doznań w gruncie rzeczy pozytywnych, pozwala bowiem poczuć, że się żyje. Kiedy indziej doświadczenie nocnego krajobrazu okazuje się bardzo nieprzyjemne i degradujące, jak podczas zrelacjonowanej pod datą 28 listopada 1965 wycieczki na górę Portofino, gdzie Mrozek spędził najpierw miłe popołudnie, delektując się widokami:

Dzisiaj widać Alpy i otwiera się droga na zachód, a tym samym do „nadświata”, względnie do tego, co można także załatwić sobie za pomocą nazwania: możliwości. [...] Otwarte morze, wysokość, granica między ziemią, światem przedmiotów, morzem, piękną nicością, powietrzem, czyli nieskończonością w górę, wysokością, obejmującą poprzednie wymienione dwa elementy, to nie może nie działać, jako punkt, od którego spojrzenie łączy właściwie wszystko, co człowiekowi jest dane. A nieco bardziej praktycznie, nieco bardziej lokalnie i doraźnie, z tego konkretnego punktu widać całą przestrzeń, na której toczy się od dwóch lat moje życie, widać jednocześnie Chiavari, Sestri Levante, Zatokę Genuańską, całe dokładnie Portofino razem z portem, zabudowaniami, kościółkiem, cyplem, a także góry, o które wszystko się opiera od strony lądu, a także Alpy, a bliżej kieruje się droga ku Francji, ku zachodowi, góry między Savoną aż ku Nicei. Tam właśnie zaszło słońce.

[...]

Takie chwile można porównać do wydostania się od czasu do czasu na kawałek skały wystającej ponad powierzchnię, podczas kiedy chodzi tylko o to, żeby coś zobaczyć i zaczerpnąć powietrza spod fali, nieustająco zalewającej głowę. Ostatecznie znalazłem się na górze Portofino tylko dzięki temu, że konkretnie wsiadłem do samochodu.

Obejmując panoramicznym spojrzeniem „przestrzeń, na której toczy się od dwóch lat” jego życie, pisarz dostrzega w otaczającym go krajobrazie moc inspirowania twórczego myślenia i wzbudzania przynajmniej chwilowego poczucia, że nowe doświadczenia są jeszcze możliwe. To budujące przeżycie zostaje jednak częściowo zniwelowane przez uczucie strachu, którego doznał w drodze powrotnej: „Kiedy schodziłem z góry, było już ciemno i zabłądziłem. Przestraszyłem się od razu w sposób tak nikczemny, tak upokarzający, że przez chwilę to przestraszenie zdawało się unicestwiać wszystko, co mnie na górze spotkało” [D, I, s. 274].

Dwa lata później Mrozek miał zdecydowanie dość życia w Chiavari, które zaczęło tracić urok „nadmorskiego spokojnego miasteczka”, zmieniając się w wielki plac budowy:

³⁹ Na temat zmysłowej percepcji krajobrazu nocnego zob. B. Frydryczak, *Krajobraz i mrok. O doświadczeniu krajobrazu nocnego*, s. 81–95; tejże, *Zmysły w krajobrazie*, s. 123–137.

Droga, którą mknęliśmy do Genui, poszła w zapomnienie. Autostrada mknie równolegle, na wiaduktach olbrzymich, tunelami długimi. W związku z tym, i nie tylko, prowincja się otworzyła aż do trzewi, boom się zaczął wszechstronny. Rzucili się do budowania, przy okazji burzą, co stare, równają z ziemią secesyjne wille, ogrody, co się da, budują wielkie paki niezwyklej ohydności, ale za to wielkiej pojemności. [...] Rak ogromny, wrzód kostropaty wystrzela bujnie i już niepowstrzymanie. Garaże, neony, cement, beton, wycinanie czego się da, asfaltowanie, tandetny luksus, chaos, plastik kolorowy zjadliwie [...] ⁴⁰.

O przeprowadzce do Paryża zdecydował jednak przede wszystkim fakt, że – jak pisał do Lema – nic więcej „w sensie wewnętrznego a zasadniczego poruszenia” nie mogło mu się już w tym miejscu przydarzyć. Z jednej strony miał poczucie, iż wyzyskał je do cna, z drugiej przyznawał się do swoistej porażki:

W pewnym sensie to wybrzeże pokonało mnie, bo w tej chwili, kiedy ja je jakoś zwyciężyłem, to znaczy wyeksploatowałem i przewierciłem ostatecznie, ono jednak tam jest za oknem, zmokłe i ciemne, i niby zwyciężone i wydrążone jest przeze mnie całkiem, ale wobec tego dlaczego jeszcze jest? Jego mimo wszystko obecność to właśnie jego rewanż w drugiej rundzie, ale nie będę niczego już tu zaczynał, nie da się, odchodzę ⁴¹.

Refleksja ta nie tylko potwierdza, że pobyt w Chiavari był istotnym etapem w życiu Mrożka, ale też wskazuje na jego specyficzny stosunek do otoczenia. Przypisując moc sprawczą miejscom, jednocześnie przyjmował wobec nich postawę konfrontacyjną. Uwidacznia się to bardzo wyraźnie w dziennikowych zapiskach oraz korespondencji do Lema i Błońskiego z okresu, w którym mieszkał na Riwierze Włoskiej. Zawarte w nich opisy nie pozwalają na zakwalifikowanie sposobu, w jaki pisarz percypował krajobrazy, do jednego z dwóch scharakteryzowanych przez Beatę Frydryczak typów ich doświadczania: „bycia wobec krajobrazu” i „bycia w krajobrazie”, które stanowią podstawę odróżnienia dwóch wymiarów krajobrazu: estetycznego od partycypacyjnego, przejawiających się odpowiednio w opartym na dystansie akcie kontemplacji i w zaangażowaniu przybierającym „charakter uczestnictwa (fizycznego, zmysłowego, emocjonalnego, a przede wszystkim aktywnego) w tym, co się zdarza w krajobrazie, w którego pojęciu akcentuje się procesualną i kulturową naturę” ⁴². Bycie „w” krajobrazie było dla Mrożka pretekstem do określania się „wobec” niego.

⁴⁰ S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*, s. 641–642.

⁴¹ Tamże, s. 654.

⁴² B. Frydryczak, *Zmysły w krajobrazie*, s. 21.

Na zakończenie warto podkreślić, że pisarz doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, iż nadmierna koncentracja na sobie przesłaniała otaczające go krajobrazy. 18 lutego 1988 roku, po powrocie z Rzymu, gdzie w związku z premierą *Letniego wieczoru* spędził kilka dni wspólnie z będącą już wówczas jego żoną Susaną Osorio, Mrożek zanotował w *Dzienniku*:

13–16 Roma, po dwudziestu paru latach.

Tym razem dostrzegłem w Rzymie to wszystko, czego w nim nie dostrzegłem dwadzieścia parę lat temu. Dlaczego? Bo tym razem mniej zajęty czy przejęty byłem sobą. (Raczej przejęty niż zajęty). Znowu ubyto tej mgły na oczach, której „ja” na imię⁴³.

Z kolei 15 maja tego roku, dialogując sam ze sobą, przyznawał, że „[z]realizowanie «potencjału kontemplacji» i przeniesienie go na zewnątrz” jest w nim „w jakiś sposób zablokowane”, a czas mija mu „na próbach unikania krajobrazu, w którym żyje [...], i świata, w którym żyje [...] – w deszczu”, i dopowiadał: „Zatrudniłem samego siebie do znalezienia strategii uników, trzymania się z dala przez starannie wybrane korytarze uników, przemieszczanie się slalomem między elementami tej rzeczywistości tutaj”⁴⁴. Odwracając się od krajobrazów, Mrożek stłumił w sobie niejako zdolność odczuwania ich całym sobą, jak mu się to zdarzało w młodości, na przykład podczas wakacji spędzonych w 1949 roku w Kamieniu u stryja Ludwika:

Wiezorami po kolacji, która odbywała się w kuchni starego domu, zegnałem stryja Ludwika i szedłem rzekomo spać. Zresztą i tak nikt tego nie sprawdzał. Gdy zbliżałem się do domku nad stawem, zamiast skrócić w lewo, szedłem w prawo i przeskakiwałem przez parkan. Po drugiej stronie nie było nikogo, puste pole, a potem zaczynał się las. Zapalały się gwiazdy na czystym niebie. Różne szelesty rozlegały wokół. Zaczynałem biec lekko i bez wysiłku. Tak biegają dziewiętnastoletni i zdaje im się, że mogą tak biec bez końca. Czysta radość dodaje im skrzydeł, stopy nie dotykają ziemi, a serce pracuje w doskonałym rytmie. Kiedy dobiegałem do lasu, wschodził właśnie księżyc. Wtedy las się przemieniał i stawał się zaczarowany. Ja też się przemieniałem i stawałem się jednością z księżycem, lasem, nocą⁴⁵.

Oczywiście nie sposób stwierdzić, w jakim stopniu te opisane w *Baltazarze*, a więc po kilkudziesięciu latach, doznania odpowiadają rzeczywistym. Tym bardziej, że sam Mrożek zamyka ten opis wyznaniem: „Tak przynajmniej

⁴³ S. Mrożek, *Dziennik*, t. 3: 1980–1989, Kraków 2013, s. 735.

⁴⁴ Tamże, s. 752.

⁴⁵ S. Mrożek, *Baltazar. Autobiografia*, s. 125–126 [podkr. – E.S.].

wyduje mi się dzisiaj, kiedy takie przygody są już dawno utracone”⁴⁶. Niemniej jednak już sam sposób, w jaki doznania te zapisały się w jego pamięci, świadczy o tym, że percypował otaczający go krajobraz polisensorycznie.

Bibliografia

- Angutek Dorota (2019), *Kulturowe wzory przyjemności doświadczania krajobrazu*, w: *Krajobraz i doświadczenie*, red. B. Frydryczak, M. Salwa, Łódź: Wydawnictwo Oficyna s.c, s. 33–52.
- Frydryczak Beata (2014), *O dwóch sensach krajobrazu*, w: *Krajobraz kulturowy*, red. B. Frydryczak, M. Ciesielski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, s. 15–25.
- Frydryczak Beata (2019), *Krajobraz i mrok. O doświadczeniu krajobrazu nocnego*, w: *Krajobraz i doświadczenie*, red. B. Frydryczak, M. Salwa, Łódź: Wydawnictwo Oficyna s.c, s. 81–95.
- Frydryczak Beata (2020), *Zmysły w krajobrazie*, Łódź: Wydawnictwo Oficyna s.c.
- Lem Stanisław, Mrożek Sławomir (2011), *Listy 1956–1978*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lorenc Iwona (2019), *Estetyczne badania nad krajobrazem w świetle przeobrażeń współczesnej humanistyki. Ku fenomenologii krajobrazu*, w: *Krajobraz i doświadczenie*, red. B. Frydryczak, M. Salwa, Łódź: Wydawnictwo Oficyna s.c, s. 17–31.
- Mrożek Sławomir (1960), *Po drodze*, „Życie Literackie”, nr 3, s. 3.
- Mrożek Sławomir (2003), *Mój życiorys*, w: S. Mrożek, *Varia*, t. 1: *Życie i inne okoliczności*, Warszawa: Noir sur Blanc, s. 30–70.
- Mrożek Sławomir (2006), *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa: Noir sur Blanc.
- Mrożek Sławomir (2010), *Dziennik*, t. 1: 1962–1969, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Mrożek Sławomir (2012), *Dziennik*, t. 2: 1970–1967, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Mrożek Sławomir (2013), *Dziennik*, t. 3: 1980–1989, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Mrożek Sławomir, Błoński Jan (2004), *Listy 1963–1996*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Mrożek Sławomir, Brandell Gunnar (2013), *Listy 1959–1994*, przeł. R. Stodół, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Nasiłowska Anna (2023), *Mrożek. Biografia*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Niemczyńska Małgorzata I. (2013), *Mrożek. Striptiz neurotyka*, Warszawa: Agora.
- Sidoruk Elżbieta (2014), *Być „w samym środku świata”. Metaforyka przestrzenna w „Mozie Clavier” Sławomira Mrożka*, w: *Geografia i metafora*, red. E. Konończuk, E. Nofikow, E. Sidoruk, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, s. 209–228.
- Sidoruk Elżbieta (2014), *„Jestem urodzonym wędrowcem”. O miejscach autobiograficznych Sławomira Mrożka*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2014, nr 5, s. 173–193.

⁴⁶ Tamże, s. 126.

- Sidoruk Elżbieta (2015), *Ślady doświadczenia geobiograficznego w twórczości Sławomira Mrożka*, w: *Przestrzenie geo(bio)graficzne w literaturze*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, s. 157–178.
- Traba Robert (2017), *Krajobraz kulturowy: strategie badawcze i interpretacje. Uwagi wstępne*, w: *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, red. R. Traba, V. Julkowska, T. Stryjakiewicz, Warszawa–Berlin: Wydawnictwo Neriton – CBH PAN, s. 11–21.

Sławomir Mrozek Towards of Landscapes

Abstract

This paper examines the poetics of recording the experience of a particular geographical space in Sławomir Mrozek's *Diary* and his correspondence with Stanisław Lem. Referring to a self-comment contained in one of the letters, in which the writer states that he prefers to "work in the sphere of inference rather than description", the author analyses Mrozek's way of perceiving landscapes and "elaborating" on the observations and sensations registered during his initial period of the stay outside Poland. As she demonstrates, the writer is more interested in the cultural than in aesthetic dimension of the observed landscapes. Mrozek's way of reading the meanings of the surrounding geographical space is predominantly occulocentric, but sometimes it is also conditioned by olfactory and haptical sensations. The particularity of Mrozek's reading of the landscapes of Western Europe is also determined by the fact that the writer adopts a confrontational attitude, perceiving them through the prism of the cultural experience of a newcomer from Eastern Europe.

Keywords: cultural landscape, experience, geographical space, sensory perception